ŚWIT
WIEDZA TAJEMNA

MIESIĘCZNIK
Okultystyczno-Literacki

pod redakcją SZYLLERA-SZKOLNIKA



Redakcja i Administracja **Warszawa, Żórawia 47.** Tel. 896-09. Konto P.K.O. 12.454.	Godziny przyjęć redakcyjnych od 12 — 1 pp.	**Prenumerata roczna 3 zł.** Cena pojedyńczego egzemplarza 30 groszy.

ROK VII. LISTOPAD 1932 R. № 11 (83)

DWOJE POETÓW — JEDEN WARJANT:

„WIOSNĄ MI DZISIAJ ZAPACHNIAŁA JESIEŃ".

Wiosną mi dzisiaj zapachniała jesień
Zielonym majem — rdzawo-żółty wrzesień,
Gdyś mię młodzieńczą wonią Twego ciała
Owiała....

Latem mi dzisiaj zapachniała jesień
Szkarłatnym lipcem — złoto - lila wrzesień,
Gdyś mię upiła, jak najsłodszym trunkiem
Całunkiem...

Prawdziwie dzisiaj zapachniała jesień
Liljowym wrześniem — rdzawo - złoty wrzesień,
Gdyś się jasnemi rozbłysnęła skrami
Ócz łzami...

Zimą mi dzisiaj zapachniała jesień
Białawym grudniem fioletowy wrzesień,
Gdyś mię zmroziła bladym uczuć echem
Uśmiechem...

Rara.

Wiosną mi dzisiaj zapachniała jesień,
W powietrzu czuję kwiatów miłą woń!
Słonko przygrzewa, choć już minął wrzesień,
I świat ożywia i śmieje się doń.

A radość błoga, jak w duszy dziecięcej,
Wskroś mię wypełnia i wiosną chcę żyć;
Serce drga żywiej, pożąda goręcej,
Bo pragnie kochać, przędzę marzeń wić.

Wiosną mi dzisiaj zapachniała jesień,
Kiedym Cię spotkał w Alejach radosną;
Byłaś tak pełna porywów, uniesień,
Nucąc mi znaną melodję miłosną!...

Nie wiem, czy duszę zbudził czar piosenki?
Czy wzrok miłosny moje serce skruszył?
Jam żyć znów zaczął, patrząc w twoje wdzięki,
Gdy na twą głowę liść pożółkły prószył.

Takom Cię widział raz w wiosny rozkwicie,
Jak stałaś wówczas w tej samej Alei,
Kiedym Ci szepnął: „Kocham Cię nad życie",
Pełen najlepszej na przyszłość nadziei.

St. Śniegocki.

Konkurs Telepatyczny.

Doświadczenie telepatyczne jakie odbyło się dnia 11 października, we wtorek o godz. 9-tej wiecz., w lokalu naszej Redakcji (Żórawia 47) miało przebieg następujący:

Drogą losowania z albumu królów polskich został wybrany portret Jana III Sobieskiego, będący następnie objektem — wyobrażenie którego miało być przejęte przez odbiorców. — Członkowie „stacji nadawczej" uporczywie wpatrując się w konterfekt króla, powtarzali jednocześnie w myśli Jego imię. — Prócz tego jeden z członków Komitetu Redakcyjnego przypomniał w kilku słowach zebranym o dniach chwały wielkiego monarchy, — a więc: rozgromienie czterdziestotysięcznej hordy Tatarów pod Lwowem, odsiecz i ocalenie Trembowli, a przedewszystkiem świetne zwycięstwo i triumfalny wjazd do Wiednia. Wspomniał także o żonie króla — Marji Kazimierze, — którą władca ubóstwiał, „Marysieńką" pieszczotliwie nazywał, a której chciwość, kaprysy, knowania w łonie własnej rodziny i mieszanie się w wewnętrzne sprawy państwa — dały się bardzo we znaki królowi i były przyczyną zniechęcenia szlachty w ostatnich latach panowania i pominięcia Jego synów przy wyborze następnego króla.

Doświadczenie dało wyniki mniej pomyślne, a to ze względu na to, że było dość trudne i skomplikowane. Tylko dwoje Czytelników nadesłało trafną odpowiedź:

1) P. Józef Grochowski z Warszawy

i 2) P. Marja Bukowska ze Lwowa, za co zostały Im w dniu dzisiejszym wysłane cenne premje książkowe.

W roku przyszłym, 1933-cim, — ogłosimy szereg nowych i ciekawych, konkursów telepatycznych.

ST. A. WOTOWSKI.

Tadeusz Leszczyc Grabianka

Król Nowego Izraela.

(Ciąg dalszy).

Mistrz sam pozostał w nim czas długi... rozmyślał, modlił się gorąco i płakał...

Zapewne przeczuwał, że świątynia Awinjońska nigdy więcej otwartą nie zostanie... Tym razem przeczuł słusznie.

— — — — — — — —

Grabianka natychmiast po rozproszeniu członków stowarzyszenia udał się do Lwowa.

W połowie listopada spotkał się tam z żoną i siostrą. Żona mu niosła słowo przebaczenia i ofiarowała gościnnie strzechę własną z warunkiem, by się wyrzekł propagandy mistycyzmu na zawsze....

Łatwo się domyślić, że „król" nie przystał na to. Tak mocno wierzył w triumf i świętość poślubionej doktryny, takiej używał sławy śród współwyznawców, takim szacunkiem otaczali go Awinjonczycy.... miałże zakopać się na wsi, zadać kłam przeszłości?

Wszakże zostawił we Francji pewne zobowiązania, wypadało wracać koniecznie i dalej prowadzić dzieło odrodzenia ludzkości.

Lecz hrabia był zrujnowany. Majątek rodowy, wart około sześciu miljonów złotych, przeszedł w ręce wierzycieli, siostra hr. Tarnowska straciła wiele wskutek zmian krajowych... żona...

Pani starościnie Liwskiej historycy poświęcają specjalną kartę. Utrzymują niektórzy, że w początkach uległa kaprysom rozegzaltowanego małżonka, rychło przejrzała i uwolniła się z pod jego wpływu. Toć nie darmo była Stadnicką, w której żyłach płynęła energiczna krew „djabła z Łańcuta".

Ruina fortuny otrzeźwiła ją, wzięła się energicznie do pracy a popchnięta raz na drogę zagmatwanych interesów kołatając po różnych sądach i trybunałach zasmakowała w życiu publicznem. Podczas. gdy Grabianka tworzył sektę w dalekim Awinjonie, usunąwszy się całkowicie od życia obywatelskie-

go w Polsce — ona przez ten czas zajęła jego stanowisko.

Przyszły historyk sejmików podolskich począwszy od 1782 r. do drugiego rozbioru Rzeczypospolitej, nie potrafi ominąć pani starościny liwskiej— taką bowiem na nich ważną rolę odgrywała, tylu przyjaciół „domu Stadnickich" umiała pod swój sztandar zaciągnąć, że podkomorzy Lipiński, reprezentant królewskiej władzy na kresach nie uważał za stosowne lekceważyć dzielnej niewiasty a wreszcie i Stanisław August udawał się do starościny, prosząc ją o popieranie „dworskich" kandydatów.

Taką była żona Grabianki, której M. Rolle w swym szkicu **„Tadeusz Leszczyc Grabianka i Teresa ze Stadnickich, jego małżonka"** — bodaj więcej miejsca jej, niźli jemu poświęca.

Zupełnie jest zrozumiałem, że w podobnych warunkach starościna nie tylko odzwyczaiła się całkowicie od męża, który w przeciągu lat dwudziestu najwyżej ze trzy razy ją odwiedził w Ostapkowicach — lecz przywykła go uważać za rodzaj nieszkodliwego szaleńca, który jednak w sprawach pieniężnych bardzo szkodliwym być może. Może czuła doń żal, że pozostawił ją samą śród zawieruchy dziejowej i rozbiorów, może żal czuła za roztrwonienie majątku. Nie na to napracowała się tyle, wybrnęła nieco z długów, by znowu finansować dziwaczne sekty męża, rzucać w błoto pieniądze.

Odmówiła wprost wszelkiej pomocy pieniężnej, ofiarując jeno byt w swym domu...

I nastąpiło to, co winno było nastąpić oddawna... zerwanie całkowite, dobrowolna separacja.

— — — — — — — —

Grabianka powracał do Francji bez żadnych zapasów materjalnych, czekało go tam upokorzenie, prześladowanie, więzienie może — szedł jednak śmiało na spotkanie tych przykrości. Przyznać trzeba—z godnością dźwigał na swych barkach ciężar przeciwności i z godnością gotował się do walki z troską i nędzą.

W 1800 r. był już z powrotem śród nielicznej garstki swoich zwolenników.

Wówczas to zbliżył się z St. Martinem i pod jego wpływem zostając oddał się wyłącznie theurgji. Adepci Grabianki byli w ostatniej nędzy. Zgon Capellego, ściętego w Rzymie a znanego przeciwnika sekty, wcale nie wpłynał na podniesienie się jej dobrobytu. Wypadało przystąpić do likwidacji, wierzyciele dokuczali — arcykapłani Allier i kamerdyner Leman wysłani do Polski, z prośbą do krewnych o kredyt — powrócili z niczem.

Rząd francuski, robił poszukiwania w Prusiech, czy nie posiada tam Grabianka majątku, ale wkrótce przyszła wiadomość niepomyślna z dodatkiem, że należy mieć się z nim na ostrożności.

Następne więc lata przepędził mistyk podolski w ostatniej nędzy bez dachu, bez przytułku, często o chłodzie i głodzie.

Duchowni, których ongi ratował od śmierci, powstawali przeciw niemu, jako propagującemu odszczepieństwo, lud obsypywany jałmużną, ratowany od głodowej śmierci, lud ten, którego wyżywienie pochłonęło miljony, należące do samego Grabianki, a w końcu wyczerpało zasoby stowarzyszenia, ów lud, obwołujący go przed paru laty władcą Awinjonu — teraz obojętnie patrzył na swego dobroczyńcę.

Hrabia z pogodą niezwykłą znosił te wszystkie upokorzenia.

Jak w chwilach największej wziętości, — przystępny, łagodny, do apostolstwa gotowy, — podtrzymywał upadających na duchu. Dottini i Le Fort nie odstąpili go na chwilę w tej tułaczce, w tej walce z głodem i niedostatkiem. Kamerdyner Franciszek Leman także złożył dowody przywiązania, że sam hrabia pisał o nim:

„We wszystkich okolicznościach, nawet najkrytyczniejszych, nigdy mnie nie odstąpił i zawsze najwierniejszym i najprzywiązańszym się okazał".

Inni zachowywali się biernie.

Upłynęło parę lat.

Nareszcie w końcu 1803 r. udało się Grabiance wyjednać u wierzycieli pozwolenie wyjechania do Polski.

Parmentier, słynny z tego, że rozpowszechniał w Europie kulturę ziemniaków, wierny także do końca swojemu mistrzowi, zaopatrzył go w fundusz dla odbycia podróży potrzebny.

Po drodze odwiedził Grabianka księcia Wirtemberskiego, ongiś członka bractwa, otrzymał od niego listy polecające i przez Lwów na Podole pospieszył.

A jeszcze był pewien triumfu, niezmożony przebytemi troskami, niezwyciężony starością. Liczył 64 lat — a

miał poza sobą lat 30 przeszło—spędzonych śród burz, przygód i bolesnych zawodów.

III.

Baron Le Fort, jeden z najgorętszych wyznawców Grabianki udał się w 1803 r. do Petersburga a pani Dottini — najwyższa kapłanka — też się tam udała. Jeszcze dawniej t. j. przed przystąpieniem do stowarzyszenia mieszkała ona nad Newą, teraz zaproszona tam została powtórnie przez Natalję Teodorównę Pleszczejewą, wdowę po Sergjuszu Iwaniczu, członku awinjońskiego bractwa, który jak wiemy już opuścił przed zgonem swym (1802) lożę, w epoce kiedy rząd poczynał Nowikowa prześladować. Pani Pleszczejew, nie wiedząc zapewne o losach towarzystwa, wezwała do siebie panią Dottini ze względu na dawniejsze stosunki nieboszczyka męża. Dottini nie długo bawiła w jej domu, niebawem przeniosła się do Naryszkina.

Le Fort zaraz po przyjeździe zbliżył się do pani Pleszczejew i zamieszkał u niej. Brakło tylko Grabianki.

Grabianka podówczas przesiadywał we Lwowie, próbując, azali nie uda mu się znaleźć zwolenników śród własnych rodaków.

„Nadspodziewanie — pisze do syna 12 lipca 1804 r. — tak długo bawię w Galicji, lecz musiałem tu przedłużyć moją bytność, gdyż księżna jenerałowa Czartoryska i wszyscy w Lubieniu obligowali mnie mocno, abym z niemi przesiedział przynajmniej miesiąc".

Nie na wiele jednak przydał się hrabiemu ten pobyt we Lwowie, bo już na jesieni widzimy, jak jedzie na Podole.

Przybywa do Tulczyna i taki wpływ miał wywrzeć na Szczęsnym Potockim, że ten obiecał spłacić długi okultysty polskiego i majątek wykupić od wierzycieli.

Nie zapominajmy, iż działo się to w okresie czasu kiedy Szczęsny, b. marszałek konfederacji targowickiej—przyłapał swą drugą żonę Zofję (przezwaną greczynką, bowiem ongi była niewolnicą w Stambule) w objęciach swego syna Jerzego — i stosunek ten macochy z pasierbem — poczytywał za karę niebios, za Targowicę...

Trafił Grabianka na grunt podatny.

Nie wiadomo, jak gorącym adeptem stałby się coraz bardziej grzęznący w wizjach i halucynacjach Szczęsny—gdyby nie zgon Tulczyńskiego magnata w dniu 13 marca 1805 r. Umierał opuszczony od wszystkich — rodziny, wiarołomnej żony, przewrotnego syna, nawet od dawniejszych wspólników, którzy się go jako zdrajcy wyparli—a nad jego łożem pochylał się jedynie wierny lokaj... i niosący słowa pociechy o królestwie zaświatowem — Grabianka...

Z Tulczyna, gdzie nie miał już więcej nic do czynienia udał się mistrz do Romanowa na Wołyniu, do hr. Augusta Ilińskiego, szczególnego swego opiekuna i zwolennika.

Ze źródeł jakie Rolle z archiwum rodzinnego Grabianków czerpał, przypuszczać się godzi, iż znalazł tam więcej niż gorące przyjęcie.

W Romanowie spotkał go Henryk Rzewuski a swoje o nim spostrzeżenia wydrukował później w **Teofraście polskim.**

Twierdzi Rolle, że myli się Rzewuski, co do roku bytności Grabianki w Romanowie. Działo się to nie w 1808 r. a w 1805. Na dowód przytacza list w tym czasie pisany do syna.

„Mój drogi synu! Za ośm a najdalej za dni dziesięć wyjeżdżam do Petersburga i pragnę bardzo, was obydwóch moje najmilsze dzieci, pożegnać przed opuszczeniem kraju. **Czekałem azali nie oświadczycie chęci widzenia się ze mną przed moją podróżą, tak jak ja nieraz wam oświadczyłem, że pragnę was uściskać. Wyjeżdżam tedy stąd z boleścią w sercu, gdyż już straciłem nadzieję oglądania was.** Zgon ciotki (Tarnowskiej?) dotknął mnie niemało, ale nie poddawajmy się, bo są leki na bóle, więc cierpliwości! albowiem Bóg mój i ojciec zawsze jest Bogiem i ojcem moim, on mnie nie opuści, on pocieszy strapionego. Niechże ten Bóg, pełen łaski wam błogosławi, życzę tego z całej głębi mojej duszy, tuląc was do serca. P. S. Jeżeli zechcecie do mnie napisać, adresujcie tak: P. baronowi Ludwikowi Le Fort u p. G. Baera w Petersburgu.*)

Ze skromnym zasobem wyjeżdżał Grabianka nad Newę, bo tylko z roczną pensję 300 dukatów, wypłacaną mu przez hr. Ilińskiego. Jak prędko był na miejscu nie wiemy — Longinow u-

---

*) Wyrazy grubszemi czcionkami—pisane po polsku—reszta po francusku.

trzymuje, że się zatrzymał w Kijowie, dość, że następny list do syna, adresowany z Petersburga nosi datę 10 sierpnia 1805 r.

„Już wiek prawie mija — pisze — jakiem miał od was wiadomość i to mnie niepokoi, spodziewam zastać odpowiedź na list przesłany ci przez kuzynkę Kicką; zwalono wszystko na nieakuratność poczty... Nie bacząc na to, że wiele osób skarży się na klimat tutejszy, który wcale nie jest jeden z lepszych, co do mnie mam się dobrze, dzięki Bogu. Życzę i tobie zdrowia, niech ci się we wszystkiem powodzi, pragnę z całej głębi mego serca, bo cię kocham, bo uwielbiam ciebie...

D. n.

TAD. KUTZ.

Tajemnice podziemnej Warszawy

(Rewelacje o tajemniczych zakamarkach i kryjówkach stolicy).

Po upadku powstania styczniowego, kiedy gmachy więzienne Cytadeli okazały się za szczupłe dla pomieszczenia wszystkich aresztowanych spiskowców w liczbie 4000, przerobiono część piwnic w bastjonach I i IV frontu na cele więzienne. Podziemia te, stanowiące cały labirynt sal i korytarzy, zagłębiają się kilku piętrami w ziemię. Na więzienia przeznaczono wyższe piętra, podczas gdy na niższych zainstalowano różne urządzenia do torturowania więźniów.

Badanie więźniów politycznych przeprowadzali członkowie „Sliedstwiennej kommisji nad politiczeskimi złoumyszlennikami", na czele której stał gen. — major Rożnow. Komisja ta odbywała zazwyczaj posiedzenia w X pawilonie, jednakże w wypadkach, kiedy zachodziła potrzeba wymuszenia zeznań drogą tortur, badanie odbywało się w ponurych lochach bastjonów I i IV frontu.

Więźnia prowadzono do obszernej, prawie zupełnie pustej sali, oświetlonej paru łojówkami. Za stołem zasiadali: prezes komisji, dwóch członków wojskowych, dwóch inkwirentów i pisarz. Opodal oczekiwali sprawcy.

Badanie rozpoczynano od dobrowolnego przyznania się do zarzucanego przestępstwa. Nie szczędzono najłaskawszych obietnic i najstraszliwszych gróźb. Kiedy jednak nic nie można było w ten sposób od więźnia wydobyć, sprawcy przystępowali pod kierunkiem dwuch inkwirentów do torturowania. Chłosta kijami, knutami i cienkiemi łańcuszkami należała jeszcze do najłagodniejszych kar. Gdy jednak to nieludzkie znęcanie się nie pomogło i więzień w dalszym ciągu odmawiał zeznań, przystępowano do drugiej serji tortur.

Delikwenta przywiązywano do ławy i wpuszczano mu w uszy owady, zwane kusakami. Wywoływało to ból nieznośny tak, że krzyki nieszczęśliwego więźnia dobiegały pomimo grubych murów na wyższe piętra podziemi, wzbudzając grozę w osadzonych tam aresztantach. Rzadko zdarzało się, aby torturowany przetrzymał tę próbę.

Inny rodzaj tortur polegał na zastosowaniu t. zw. „hełmu". Więźnia przywiązywano nieruchomo do krzesła, a nad nim umieszczano wielkie naczynie z wodą, która sączyła się kroplami na głowę delikwenta. Krople, spadając ze znacznej wysokości i ciągle w jedno i to samo miejsce, wybijały w czaszce otwór aż do kości. Zabieg ten kończył się nierzadko obłąkaniem.

Nierównie wymyślniejszą była inna tortura: skazańca karmiono przez dłuższy czas słonemi potrawami, nie dając ani kropli wody, poczem wypuszczano go na korytarz, w końcu którego biło źródełko. Więzień biegł zaspokoić pragnienie, ale po drodze wpadł w otwór, prowadzący na niższe piętro podziemi. Oczekiwali już tam na niego sprawcy z kijami i knutami.

Pozornie niezbyt groźny, a przecież zdolny doprowadzić do szału był zabieg z kozą: skazańcowi nacierano podeszwy nóg solą i przyprowadzono kozę, która z apetytem zabierała się do zlizywania soli. Delikwent, poddany tej próbie rzadko wychodził z niej bez pomieszania zmysłów.

Nic dziwnego, że wielu z pośród więźniów, nie mogąc znieść takich męczarń, popełniało zamachy samobójcze. Adwokat Rutkowski poprzegryzał sobie żyły na rękach, Michałowski roztrzaskał głowę o piec, a student Karol Levitoux, członek związku młodzieży polskiej w Łukowie, podpalił siennik i spłonął w ogniu.

Ankieta

p. t. „Co to jest miłość?"

Przypominamy naszym Czytelnikom, że w N-rze 12 naszego pisma zostanie zamknięta powyższa ankieta, zaś trzy odpowiedzi uznane za najlepsze — będą nagrodzone przez Komitet Redakcyjny cennemi premjami (patrz Nr. 1 „Świtu" na rok bieżący). Pozatem autorom 20 następnych dobrych odpowiedzi zostaną nadesłane nagrody w postaci książek beletrystycznych. Nawołujemy wszystkich Czytelników, którzy nie wzięli dotychczas udziału w naszej ankiecie, do nadsyłania odpowiedzi, najpóźniej do dnia 20 listopada 1932 r. Odpowiedzi nadesłane po tym terminie, nie będą brane pod uwagę. Na kopercie prosimy zaznaczyć: „Ankieta".

ODPOWIEDZI CZYTELNIKÓW.

Halina R....um, Warszawa.

Miłość obustronna jest to handel wymienny pomiędzy dwojgiem ludzi odmiennych płci. Miłość nieodwzajemniona — jest to dla jednej ze stron interes deficytowy podtrzymywany w nadziei na „lepsze czasy".

Roman Głuszyński, Lwów.

Zupełne porozumienie pomiędzy dwojgiem ludzi jest niemożliwe. Miłość jest iluzją tego porozumienia i to jest właśnie powodem każdego późniejszego rozczarowania.

R. S... rzanka, Piastów.

Miłość to maximum uczucia, — jakie człowiek potrafi ze siebie wykrzesać. Nie ma różnych rodzajów miłości jak: zmysłowa, idealna i t. p. — Są tylko różni ludzie, indywidualnie czujący. Jaki człowiek — taka miłość. Powiadają, że człowieka można najlepiej poznać w nieszczęściu, ja zaś twierdzę, że w miłości.

Halszka Grzesikówna, Poznań.

Miłość jest sprawdzianem, i probierzem naszego człowieczeństwa.

Adam K...ewicz. Drohobycz.

Życie, śmierć i miłość — to tajemjemnice, które się identyfikują. — Co jest istotą, zagadką i tajemnicą bytu — to jest treścią miłości.

Jan Jarota, Poznań, ul. Marszałka Focha.

Miłość jest wtedy prawdziwa, gdy ocenia dobro, a potępia zło.

Taka miłość — jest błogosławieństwem życia.

J. K. Kłobucko, p. Częstochowski.

„Miłość jest to najczulsza i najszlachetniejsza forma życia. Gdyby uczucia miłości nie było, to kto wie, czy życie przedstawiałoby taki urok i taką wartość, jaką ma.

Brych.... Antonina, Donai, Nord France.

Miłość to spełnienie aktu ofiary wobec Natury. A więc: chwila poczęcia — nowego życia.

Czytelniczka, Łódź.

Miłość to uwiecznienie swoich chęci w czynach i uczuciach.

SZYLLER-SZKOLNIK.

W okowach zmysłów.

(Z zakulis mego gabinetu).

(Dokończenie).

I piękne postanowienie, powzięte tej nocy, rozpadło się w gruzy. Codziennie, a raczej co noc, pogrążałem się w upojnych odmętach grzechu — i zaraz potem przysięgałem sam przed sobą, że to się stało po raz ostatni. Ale już po kilku godzinach te piękne postanowienia rozwiewały się, jak dym. Muszę jednak zaznaczyć, że żony i dzieci ani na chwilę nie przestałem kochać całem sercem, duszą całą. Jeździłem do nich, zawożąc różne upominki i smakołyki, czerpałem całem sercem ciepło życia rodzinnego, ale ani na chwilę nie zdołałem rozluźnić kajdan skuwających moje zmysły, krępujących moją wolę. Potem — wracałem — w objęcia Wikci. Muszę jej przyznać, że

nigdy nie korzystała z przywilejów, które jej przecie przysługiwały, jako mojej kochance. Przeciwnie, była zawsze uprzedzająco uprzejma, miła, uśmiechnięta, naturalna, jakgdyby nigdy nic pomiędzy nami nie zaszło. Nigdy nie rozmawiała ze mną o sprawach, wykraczających poza jej obowiązki służbowe. Nie uczyniła nigdy najmniejszej wzmianki o swem uczuciu, lub o swej przyszłości. W nocy była kochanką, w dzień — tylko służącą.

— Minęło lato, skończyły się ferje szkolne dzieci. Żona powróciła z letniska do Warszawy. Przyjazd jej powitałem z uczuciem ulgi, bo sądziłem, że obecność jej wpłynie hamująco na moje rozszalałe zmysły. Z drugiej strony obawiałem się, że może żona spostrzeże coś, że może zdradzę się ja albo Wikcia z czemś niepożądanem. Obawy te były jednak płonne: służąca była zawsze miłą, posłuszną, pokorną, usługującą chętnie i z uśmiechem żonie i dzieciom. Widocznem było, że jest jej dobrze z tajemnicą, która nas wiązała. Ja zaś piastowałem ciągle w myślach obraz jej nagości, który z powodu mojej kilkudniowej abstynencji występował w mym rozpalonym mózgu z coraz większą plastyką. Kilka nocy spędzonych przy żonie i w jej objęciach, zdala od pożądanej kobiety, były dla mnie prawdziwym koszmarem, wyszukaną torturą. Każdy nerw, każda kropla mojej wrzącej krwi domagała się cudnej nagości Wikci.

— Wreszcie,—nocy wczorajszej stało się coś, na wspomnienie czego ból i zazdrość dręczy mię nielitościwie...

Tu interesant mój przerwał i mimowolnym ruchem ścisnął dłońmi skronie. Spostrzegł się jednak zaraz i widziałem, a raczej czułem, jak ciężką walkę stoczył wtedy ze swym bólem. Opanował się jednak i mówił dalej.

— Wczorajszej nocy, kiedy męki moje i pożądanie doszło do kulminacyjnego punktu, wstałem z łóżka z bijącem sercem i powoli zachowując wszelkie środki ostrożności, zatrzymując się przy każdym głośniejszym oddechu żony, poszedłem do kuchni. Ująłem za klamkę, pocisnąłem ją naprzód lekko, potem silniej, silniej. Drzwi nie ustąpiły. Były zamknięte z tamtej strony na klucz. Cóż to miało znaczyć? Przecież nigdy przedtem tego nie było! Chciałem zapukać, ale zląkłem się, mogłem obudzić tem żonę. Odejść znowu, nie miałem siły. Z poza tych zamkniętych drzwi szedł na mnie jakiś urok dziwny, przykuwający mi nogi do miejsca. Zmysły szalejące wołały o zaspokojenie!

— Nagle... usłyszałem za drzwiami jakieś szmery. Przyłożyłem ucho do drzwi i zamieniłem się cały w słuch. Nie myliłem się, z kuchni dochodził odgłos pocałunków, szepty zduszone miłosnem upojeniem, oddechy ciężkie, głośne...

— Fala gniewu i zazdrości zwierzęcej buchnęła na mnie. Chciałem krzyczeć, ale na szczęście szalona wściekłość tłumiła mi głos w gardle. Już podniosłem pięści, aby grzmotnąć niemi w drzwi z całej siły, wywalić je, wpaść do kuchni, zadusić własnemi rękami tę niewiernął, ale...

— W tej samej chwili błyskawica przemknęła mi myśl o skandalu, i skutkach, jakie mógł za sobą pociągnąć mój postępek. Jakżebym śmiał potem spojrzeć w oczy żonie, dzieciom, na cobym zasługiwał? Byłbym niczem innem, tylko pogardy godnym burzycielem domowego ogniska!

— Te myśli otrzeźwiły mię trochę. Siłą wprost oderwałem się od drzwi i położyłem się do łóżka. Ale co ja wtedy przecierpiałem, jakie piekielne męki przenosiłem na myśl o tem, że tam za drzwiami ktoś inny posiada tę dziewczynę, której tak gwałtownie domagały się moje zmysły. Te parę godzin, dzielących tę scenę pod drzwiami od świtu—były dla mnie wiecznością. Szalałem, gryzłem wargi do krwi, wbijałem paznogcie w dłoń na myśl o szczęśliwym rywalu. Nie! Pocóż ja silę się na opis mej męki, kiedy to ani w części nie odda prawdziwego stanu mej duszy, — tej okropnej minionej nocy.

— Rano wstałem wcześnie. Wikcia przyniosła mi, jak zwykle, wyczyszczone ubranie. Przyglądałem jej się badawczo, ale w twarzy nie odkryłem śladów tego, co miało miejsce tej nocy. Była może tylko trochę blada, ale pozatem naturalna i szczera, jak zawsze. Ze swym miłym uśmiechem pomagała dzieciom ubierać się, usługiwała przy śniadaniu, odgadując i spełniając wlot każde życzenie. Na mnie natomiast nocne przejścia odcisnęły wyraźne piętno. Byłem zupełnie rozbity, a kiedy spojrzałem w lustro, zauważyłem, że jestem trupio blady, że podkrążone oczy moje świecą niesamowitym blaskiem. Żona i dzieci zauważyły to chociaż starałem się ukryć to przed niemi. Wymówiłem się bólem głowy i natychmiast poszedłem do pana, redaktorze.

— Proszę więc teraz usilnie: ra-

tuj mię pan, owsobódź mię z niewoli moich zmysłów, dopomóż do odzyskania spokoju, równowagi i poczucia godności. Proszę tylko, aby pan nie prawił mi morałów, bo ja sam to robię—sam czynię sobie ustawicznie wyrzuty i, jak pan widzi, nic to nie pomaga. Przecież pan zna rozmaite środki, jest pan pierwszorzędnym hypnotyzerem i rozporządza pan wielką siłą. Niech pan robi ze mną, co mu się żywnie podoba, niech pan poruszy niebo i ziemię, abym tylko zerwał z tym koszmarem, i ugasił ten ogień, który trawi mię i doprowadzić może do szaleństwa. Niech mnie pan ratuje, redaktorze! —

Coraz bezładniej padały słowa z jego ust, dyszał ciężko, uchwycił mię za ręce i zawisł wzrokiem na mych ustach, wpatrując się we mnie takim wzrokiem, jakim podsądny wpatruje się w sędziego, przystępującego do odczytania wyroku.

Kalendarzyk historyczny na listopad:

1. 1893. Śmierć Jana Matejki.

3. 1656. Rozejm wileński z Moskwą.

3. 1771. Zamach konfederatów barskich na króla.

4. 1810. Lansjerzy polscy pod Konopką zdobywają na wzór Sommo-Sierry pozycję najeżoną baterjami hiszpańskiemi pod Cullar, nad rzeką Almanzor.

5. 1370. Śmierć Kazimierza Wielkiego.

5. 1734. Akt konfederacji dzikowskiej w obronie króla Stanisława Leszczyńskiego.

6. 1657. Przymierze Polski z kurfirstem brandenburskim przeciw Szwedom w Bydgoszczy.

6.1799. Druga bitwa pod Novi z Austrjakami, w której legjoniści z Dąbrowskim przyczynili się do zwycięstwa.

7. 1575. Druga wolna elekcja.

8. 1632. Elekcja Władysława IV.

10. 1444. Bitwa pod Warną z Turkami i śmierć króla Polski i Węgier Władysława.

10. 1673. Zgon króla Michała Wiśniowieckiego.

11. 1673. Świetne zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimem.

11. 1846. Wcielenie Krakowa do Austrji.

12. 1335. Kazimierz W. zrzeka się Śląska w Wyszehradzie na rzecz Czechów.

13. 1632. Nominacja królem polskim Władysława IV.

14. 1308. Krzyżacy przywołani przeciw Brandenburczykom, urządzają rzeź w Gdańsku.

16. 1611. Elektor brandenburski Jan Zygmunt, jako książe pruski składa hołd Zygmuntowi III Wazie w Warszawie, na Krak. Przedmieściu przed kościołem Bernardynów.

18. 1705. Traktat warszawski mięrzy królem Leszczyńskim a królem szwedzkim Karolem XII.

18. 1812. Bitwa pod Krasnem, podczas odwrotu Napoleona.

19. 1655. Początek oblężenia Częstochowy przez Szwedów.

19. 1809. Bitwa pod Ocanna, zwycięska dla Francuzów, w której odznaczył się Sułkowski na czele piechoty.

20. 1655. Uniwersał Jana Kazimierza z Opola, wzywający do samoobrony przed Szwedami.

22. 1619. Lisowczycy zadają klęskę wojskom księcia siedmiogrodzkiego Bethlena Gabora, zmuszając go do odstąpienia od Wiednia (29.XI).

23. 1501. Przywilej mielnicki, pozbawiający Jagiellonów dziedzictwa na Litwie.

25. 1764. Ostatnia koronacja w niepodległej Polsce Stanisława Augusta Poniatowskiego.

26. 1335. Wyrok Karola króla Węgier i Jana króla Czech w Wyszehradzie w sprawie Pomorza niepomyślny dla Polski.

27. 1815. Konstytucja dla Królestwa Polskiego, podpisana przez cara Aleksandra.

27/8. 1627. Zwycięstwo morskie Polski ze Szwedami pod Gdańskiem i u Helu.

28. 1561. Drugi układ wileński za Zygmunta II Augusta w sprawie przyłączenia Inflant do Polski.

28—29. 1812. Bitwa berezyńska. Dąbrowski dwukrotnie ranny. Zajączek traci nogę.

29. 1830. Wybuch powstania listopadowego.

30. 1808. Słynna polska szarża pod Sommo-Sierrą.

Redaktor odp.: Szyller-Szkolnik. Wydawn. „ŚWIT", Warszawa, Żórawia 47.

Drukarnia „SIŁA", Warszawa